

ZBIGNIEW ZUBOWSKI

ur. 1950; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, PRL
Słowa kluczowe	Puławy, PRL, praca, Zakłady Azotowe, stan wojenny, strajk, organizacja strajku, przebieg strajku, zakończenie strajku, ZOMO, wojsko, wyżywienie, konsekwencje strajku

Zakończenie strajku w Zakładach Azotowych w Puławach

[Strajk trwał] od poniedziałku do soboty, do godzin wieczornych. Teraz niektórzy mówią, że to dlatego, że wojsko nie miało czasu dla nas, bo załatwiało [sprawy] gdzieś tam w Polsce, a myśmy zostali na końcu, to dlatego tyle trwał. Tu już wszystko padło, nie wiem, kto tam jeszcze dłużej strajkował w Polsce. Trudno rzeczywiście powiedzieć, czy dlatego, że chemia, czy dlatego, że nie mieli czasu dla nas i gdzieś tam tłumili te strajki. Dopiero potem zebrali wszystkie siły i tu rzucili.

Były jednostki wojskowe, ZOMO. To wszystko było zorganizowane, mieli przecież autobusy podstawione, tymi autobusami podjechali. Były również czołgi. Takie tam pokazówki były z tymi czołgami przed dyrekcją, ale nie musieli ich używać, nie było potrzeby takiej. Strajkujący pełnili taką obywatelską straż na bramie, ale nie do tego stopnia, żeby tam bronić czegokolwiek, narażać życie czy zdrowie, nie. Tamci chcieli wejść, to weszli po prostu. A i tak musieli otoczyć te centra strajkowe, centra pobytu strajkujących wewnątrz zakładu. Jak wspominałem, był Amoniak I, Kaprolaktam i Amoniak II. Część strajkujących z tamtych ośrodków przeszła do nas, tamte po kolei chyba padły, już nie pamiętam, w jakiej kolejności. A my, ten Amoniak II, jako ostatni byliśmy rozbici, w tym sensie, że został zlikwidowany ten strajk. Sama sterownia i te przyległe tam pomieszczenia, jak laboratorium, pomiarówka, to stanowi niewielki budynek, taki parterowy. Można było wejść chyba z kilku stron do tego budynku, wejście główne było zaspawane, zdaje się, oni rozbili to jakimś wózkiem, te drzwi rozwalili, rozleciały się razem z futryną i wpadło ZOMO jako pierwsze. Oni byli ubrani jak rycerze średniowieczni, jak szli w bój – od stóp do głów, ogromne tarcze, pały. I takie jak hokeiści mieli te ubrania, takie watowane, żeby, nawet jak dostał, nie poczuł. To były takie emocje, taka chwila napięcia, że pewnie tam krzyk był po obu stronach. Tam były jakieś takie tłuczenia w te tarcze, krzyki, zastraszanie. Bicie byłoby na pewno, tylko troszkę się może bali wejść tak zdecydowanie i bez żadnych rozmów, ponieważ była to chemia i nad tym budynkiem wisały te ogromne słynne zbiorniki

kuliste z amoniakiem. Stanowiły zagrożenie do tego stopnia, że i Puławy, i okolice pewnie by [ucierpiały], oni się pewnie bali. Może ci oficerowie wojska coś kojarzyli, że to nie jest zwykły zakład, że można się tu rozbijać i robić dowolną sprawę. No i trochę z tego powodu, no i może z jakichś innych, podjęto rozmowy, jakieś były negocjacje, [podczas] których obiecano, że nie będzie bicia.

Wojsko cały czas było. Cały czas, bo ten budynek był otoczony. Jakies tam swoje pojazdy mieli. ZOMO wpadło rzeczywiście w pierwszej chwili, wszystkie korytarze były obstawione przez nich. Wszedł również jakiś kapitan Wojska Polskiego, no i wyszliśmy między szpalerami ZOMO. Poustawiano nas na zewnątrz budynku i szliśmy drogą do głównej bramy. Podejrzewam, że wtedy w ogóle w całych zakładach około sześciu tysięcy [ludzi] pracowało, teraz chyba o połowę mniej, tak że najróżniejsi ludzie byli – i szpicle, i donosiciele, i Bóg wie, kto tam jeszcze. I przyszli, posiedzieli dzień czy dwa i sobie poszli. I potem już nie wrócili. W takim zbiorowisku to wszystkie postawy można było zaobserwować, to chyba normalne.

[Ja tam byłem] cały czas, takie miałem poczucie obowiązku. Po tylu latach to czasami sam z siebie się podśmiewam, ale pewnie tak musiało być. Byłem zaangażowany po uszy. Jak pojechałem na zakłady w niedzielę trzynastego, to ja [nie] myślałem o [przygotowaniu się] – jakieś kanapki wzięłem, tak jak zawsze do pracy się szło, ale dwie kanapki na tydzień, to przecież wiadomo. A potem się jedzenie pojawiło, to była taka spontaniczna zbiórka, chyba mieszkańcy całych Puław brali [w niej udział], ktoś to organizował. Co tam kto miał, wyciągali jakieś zapasy z piwnic i przysyłali. I chleb, i mleko, i papierosy, oczywiście. Wszelkie jakieś konserwy. No, szła ta pomoc. To wszystko pięknie było zorganizowane, przewożone karetkami pogotowia na teren zakładów, bo one mogły zawsze wjeżdżać i wyjeżdżać, rozdzielane po wszystkich wydziałach. Tak że nikt nie narzekał na głód.

Strajk się kończy w momencie przekroczenia bramy. Tam stała ubecja i inni, cholera, donosiciele. Było ciemno, to był grudzień przecież, ale która to [była] godzina? No, wieczór był, ale nie późny, powiedzmy, może osiemnasta, bo ja jeszcze tego samego dnia musiałem wrócić do pracy na nocną zmianę, na dwudziestą drugą. I tak zrobiłem.

Na tej bramie zaczęli wyłapywać tych co bardziej aktywnych ludzi i od razu gdzieś ich tam wywozili, jak nie do aresztu w Puławach, to do Lublina. I bardzo różnie się to kończyło. Jednych wypuszczano, drugich przed sądy stawiano. Jakies wyroki najróżniejsze były, ale raczej [wśród] tych, których tam wtedy na tej bramie wyłapano, to nie było jakichś takich większych wyroków. Natomiast jak pan Zenek Benicki i pan Janek Okoń z tego komitetu strajkowego znaleźli się w tej grupie ludzi, którzy wychodzili z Amoniaku II, czuli się zagrożeni, wiadomo, z racji pełnienia tej funkcji w strajku. I jest taki wydział suchego lodu, powiedzmy, przed bramą jakieś pięćset metrów, i oni tam uciekli. Pamiętam, takie ogromne zaspy były – przeskakowali przez te zaspy i gdzieś tam się pochowali, ale po kilku dniach ich dopadli, bo jeden czy drugi wrócił do domu.

Dla mnie wtedy dosyć szczęśliwie [to się skończyło]. Nikt mnie nie złapał na tej bramie. Wróciłem do pracy.

Data i miejsce nagrania	2012-08-10, Puławy
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"